

ROK X Nr 4 (71)  
NIECODZIENNIK  
PAŹDZIERNIK  
LISTOPAD  
GRUDZIEŃ  
2009

# M I Ę D Z Y N A M I

## N I E C O D Z I E N N I K

# A N I N I A N I N A M I

ISSN 1644-6356  
PISMO BEZPŁATNE



ZDROWYCH I POGODNYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA  
WSZYSTKIEGO DOBREGO W NOWYM ROKU  
ŻYCZY CZYTELNIKOM  
REDAKCJA

# NASZ ŚWIĘTY

W połowie października prasę obiegła wiadomość: Polska będzie miała kolejnego, nowego świętego. To jest nasz święty, nie tylko dlatego, że był Polakiem, lecz dlatego, że w pewien sposób jego dzieje związane są z Aniną...

To założyciel Zgromadzenia Sióstr Rodziny Maryi, Zygmunt Szczęsny Feliński (1822-95). Siostry te, zajmujące się pomocą ubogim i osieroconym dzieciom, mają jeden ze swoich domów w Aninie i siedziby w sąsiednim Międzyzlesiu.

Arcybiskup Z. Sz. Feliński – patriota, wygnaniec, przyjaciel ks. Adama Czartoryskiego, Juliusza Słowackiego, przy łożu którego czuwał w godzinę śmierci poety – kanonizowany został w niedzielę przez papieża Benedykta XVI. Do jego kanonizacji przyczyniła się długoletnią pracą – siostra Antonietta-Teresa Frącek. Mianowana przez kard. Stefana Wyszyńskiego członkiem komisji Historycznej w Sprawie Beatyfikacji abp. Z.S. Felińskiego, prowadziła kwerendę jego pism i dokumentacji i opracowała w Rzymie POZYCJĘ, dotyczącą jego życia, cnót i świętości.

Biblioteka Wawerska wydała w 2006 r. tomik JEJ AUTYSTWA, zatytułowany SIOSTRY RODZINY MARYI Z POMOCĄ DZIECIOM POLSKIM I ŻYDOWSKIM. Dlatego aninianie mieli szczęście spotkać się z siostrą Antonietta na promocji tejże książki na ul. Trawiastej, a wydawca i redaktorzy – bliżej poznać siostrę na spotkaniach prywatnych – bądź w siedzibie Sióstr przy ul. Żelaznej, bądź w Marysynie lub Aninie.

Na ul. Żelaznej, w Archiwum Głównym Zgromadzenia, miałyśmy możliwość dotykać ogromnych, czerwono oprawionych tomów materiałów, zebranych przez siostrę Antonietta



Fot. T. Szymczak

Siostra Antonietta i dyr. Barbara Szpinda

dla watykańskiej komisji beatyfikacyjnej i kanonizacyjnej. Zwiedziłyśmy też komnatę-muzeum, pełną pamiątek po założycielu Zgromadzenia. Słuchałyśmy opowieści o jej wędrówkach po świecie w poszukiwaniu dokumentów.

Wzruszone oglądałyśmy ją w dniu uroczystej mszy kanonizacyjnej, kiedy jedna z pierwszych klęczała u stóp Papieża. Sądzymy, że ta chwila była dla niej nagrodą za lata studiów historycznych i wytężonej pracy nad zbieraniem materiałów.

Serdecznie gratulujemy, Siostrze. I mamy nadzieję na rychłe, ponowne spotkanie w Aninie. (B.S. T.S. H.K.).

## DĘBY PAMIĘCI

Długo i starannie przygotowywał Janusz Gałda – przewodniczący Rady Osiedla – uroczystość związaną z upamiętnieniem zamordowanych w Katyniu i Charkowie mieszkańców Anina. Decyzja o ich uczczeniu zasadzeniem DĘBÓW PAMIĘCI i certyfikatem dla ich rodzin zapadła na posiedzeniu Rady Osiedla w grudniu 2008 r.

Zebranie informacji o ofiarach zamordowanych w Katyniu i Charkowie, zdobycie drzewek, znalezienie godnych, chronionych miejsc ich posadzenia, zorganizowanie wystawy – to tylko niektóre z licznych działań, które wykonał pan Janusz – wraz z gronem przyjaciół – aby wreszcie w dniu 7 listopada poświęcone dąbki mogły znaleźć się na przeznaczonych im miejscach.

Na uroczystości przyzywali organizatorzy pięknym za-

prośeniem, które pozostanie wartościową pamiątką tego dnia dla tych, którzy byli w kościele Matki Bożej Królowej Polski na specjalnej mszy św., jak i dla tych, którzy z różnych przyczyn być tam nie mogli. Uczczono pamięć:

ppłk Stanisława Wilatowskiego

mjr Wacława Cecota

kpt. Józefa Markiewicza

por. Ryszarda Paszkiewicza

por. Karola Świątko

por. Aleksandra Macieja Trojanowskiego

por. Ignacego Jana Ziemiańskiego

Zamieszczamy obok symbolicznie jeden z życiorysów, przekazanych nam przez organizatora. Postaramy się napisać o kolejnych ofiarach w następnym numerze. (T. S.)

### MIĘDZY NAMI ANINIANINAMI

NIECODZIENNIK PISMO BEZPŁATNE

Redakcja: Maria E. Choderek (redaktorka naczelna), Alicja Francman, Małgorzata Fryza, Dariusz Osniński, Orest Pegierski, Jadwiga T. Szymczak, Antoni Wiweger, Maria Wołodko (redaktor prowadzący). Adres e-mail: wolodko.mna@wp.pl. Czytajcie: <http://aninski.blogspot.com>, Wydawca: Biblioteka Publiczna Dzielnicy Wawer, ul. Trawiasta 10, 04-618, Warszawa (Dyrektor Barbara Szpinda) we współpracy z Oddziałem Anin TPW i Stowarzyszeniem Właścicieli Nieruchomości w Aninie, Projekt graf. okładki: Jacek Bakanowski, rys. Janina Zdanowicz, Projekt graf. stron środkowych: Dariusz Osniński, Przygotowanie do druku: Małgorzata Fryza, Druk: POLAN Jędrzej Kowalski, Głina k/Otwocka, ul. Lubelska 2, 05-430 Celestynów

# *Ppłk dr STANISŁAW WILATOWSKI*

(1895 – 1940)

Urodził się 15 sierpnia 1895 roku w Niedrożu Młodym w powiecie sierpeckim. Syn Teofila i Antoniny ze Zduńskich. Dr nauk medycznych – internista. Miał praktykę lekarską w Aninie, w domu rodzinnym żony z Janikowskich – przy ul. Leśnej 7. Był lekarzem Sióstr Felicjanek w Wawrze. Znany jako autor patentu na strzykawkę izolowaną od otaczającego ją powietrza.

Początkowo uczęszcza do gimnazjum w Siedlcach, a następnie do Gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie. Będąc uczniem działa w POW na terenie Okręgu Warszawskiego. Po maturze podejmuje studia na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Warszawskiego, które przerywa po zaliczeniu siedmiu semestrów, gdyż 11 listopada 1918 roku zgłasza się na ochotnika do Wojska Polskiego. W II pp. Legionów w Warszawie odbywa przeszkolenie rekruckie, po zakończeniu, którego bierze udział w walkach pod Lwowem, a następnie na terenie Wołynia.

Na początku września 1919 roku Stanisław Wilatowski zostaje odkomenderowany na kurs medyków przy Uniwersytecie Warszawskim, który kończy praktykami w Szpitalu Epidemiologicznym na Grochowie. W trakcie kursu zostaje mianowany podchorążym, a po zakończeniu praktyki zostaje komendantem sekcji higieny przy dowództwie 2., a potem 3. armii. W tym czasie uczestniczy w walkach pod Białą Cerkwią, Fastowem, Berdyczowem, Karosteniem i Kowlem.

Następnie służy w Grupie Operacyjnej Jazdy gen. Sawickiego i w szpitalu polowym nr 201 przy 20 DP. 1 października 1920 roku zostaje mianowany podporucznikiem, a 18 marca 1921 roku Stanisław Wilatowski zostaje bezterminowo urlopowany w celu dokończenia studiów.

W życiu Stanisława Wilatowskiego w roku 1921 zachodzi jeszcze jedno ważne wydarzenie – bierze ślub z Wacławą Janikowską i od tego czasu jego losy są już związane z Aniną. 20 grudnia 1924 roku otrzymuje dyplom lekarza. Specjalizował się w zwalczaniu gruźlicy. W trakcie odbywania studiów zostaje 1 października 1922 roku mianowany porucznikiem. Od tej chwili łączy służbę wojskową z powołaniem lekarskim. Stanisława Wilatowskiego odkomenderowano do szpitala wojskowego w Równem na funkcję ordynatora oddziału internistycznego, a następnie pełni funkcję lekarza w Centralnym Zakładzie Służby Łączności w Warszawie i w 1 Oddziale Służby Intendentury. W maju 1927 roku przeniesiony do 1 pułku artylerii przeciwlotniczej w Warszawie na stanowisko naczelnego lekarza pułku, a w 1931 roku pełni takie same stanowisko w 1 pułku lotniczym. Rok później przeniesiony do CWSan., gdzie odbywa dalszą specjalizację na internie i z dniem 1 stycznia awansowany na stopień kapitana.

Jednocześnie Stanisław Wilatowski podejmuje współpracę z Zakładem Fizycznym Politechniki Warszawskiej, gdzie zajmuje się fizycznymi me-

todami wykrywania gazów bojowych w polu oraz w dziedzinie biofizyki. Wyniki swych badań publikuje na VI Zjeździe Fizyków Polskich w Warszawie. Podjęta przez kapitana Wilatowskiego praca naukowa zostaje dostrzeżona przez Departament Zdrowia Ministerstwa Spraw Wojskowych, gdyż zostaje odkomenderowany z dniem 7 listopada 1932 r. do pracy w Wojskowym Instytucie Przeciwigazowym w Warszawie (ul. Ludna) na stanowisko eksperymentatora a potem na kierownika pracowni. Tam pracuje już do wybuchu wojny w 1939r. W marcu 1939 roku zostaje mianowany majorem. Wybuch wojny zastaje Stanisława Wilatowskiego w WIP-gaz i wraz z nim zostaje ewakuowany do Lwowa.

13 września Instytut zostaje podzielony na trzy grupy. Grupa majora Wilatowskiego zostaje wycofana w rejon Dubna, a po 17 września wycofuje się przez Demidówkę, Beresteczko i Drużkópól. W dniu 20 lub 21 września zostaje rozbrojona przez Ukraińców, a 23 września w okolicach Porycka cała grupa dostaje się do niewoli sowieckiej. Zostaje uwięziony w obozie NKWD w Koziełsku, skąd zostaje wywieziony jednym z pierwszych transportów do Lasu Katyńskiego i tam zamordowany.

W dniu 9-10 listopada 2007 roku został pośmiertnie awansowany na stopień podpułkownika. W czasie służby wojskowej został odznaczony :

13 marca 1919 roku – Odznaką honorową „ORLĄT” za przebyte boje w obronie Lwowa.

16 marca 1937 roku – Medalem Niepodległości.

11 listopada 1937 roku – Srebrnym Krzyżem Zasługi.

11 listopada 1938 roku – Srebrnym Medalem za Długoletnią Służbę oraz Medalem Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości Stanisław Wilatowski pozostawił żonę Wacławę z Janikowskich i córkę Janinę.

---

*Zródło: Jan Kiński Wojskowy Przegląd Historyczny – artykuły z cyklu PRO MEMORIA z 1992 r. i informacje uzyskane od Wojciecha Przyłuskiego .*



Fot. B. Szpinda

## Docent Zofia Migdalska – polska karta w historii przeszczepu szpiku

Wśród znanych i zasłużonych aninian w numerze MNA poświęconym ochronie zdrowia nie może zabraknąć doc. Zofii Migdalskiej, warszawianki, polskiej prekursorki w przeprowadzaniu zabiegów przeszczepu szpiku, koleżanki prof. dra hab. Edwarda Rużyłły, ojca prof. dra hab. Witolda Rużyłły dyrektora Instytutu Kardiologii w Aninie.

Ścieżka zawodowa doc. Zofii Migdalskiej rozpoczęła się przed ukończeniem studiów medycznych w 1935 r. (była felczerem). Po dyplomie otrzymała etat w Szpitalu Świętego Ducha przy ul. Elektoralnej 12, gdzie objęła swoje pierwsze stanowisko, asystenta prof. Zdzisława Goreckiego. Pracowała nad doktoratem – *Biochemiczne przemiany ustrojowe osób z niewydolnością sercowo-płucną leczonych namiotowym stosowaniem tlenu* pod kierunkiem prezydenta Ignacego Mościckiego (był z wykształcenia chemikiem). Mimo wybuchu wojny kontynuowała pracę, jednocześnie działając w podziemiu jako łączniczka prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego. Przez całą wojnę była wykładowcą na tajnych studiach medycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Po Powstaniu Warszawskim, po wyjściu z pruszkowskiego obozu, do 1946 roku pracowała w Konstancinie, dokąd po spaleniu został przeniesiony Szpital Św. Ducha.

Po wojnie opracowała inną pracę doktorską (ww. kradnie i wywozi w głąb Rosji stacjonujący w jej domu na Gocławku

radziecki lekarz). Jako jedna z pierwszych, z grona doktorantów obroniła i otrzymała w 1946 r. dyplom doktora medycyny. W I Klinice Chorób Wewnętrznych w Szpitalu Dzieciątka Jezus, asystując prof. Andrzejowi Biernackiemu, zajęła się, na jego polecenie, mało docenianą wówczas dziedziną – hematologią. Nakaz pracy na trzy lata zabrał ją z kliniki do lecznictwa resortowego MSW w szpitalu przy ulicy Wołowskiej. Po jego cofnięciu – 1952 r. wróciła do przerwanej pracy nad hematologią. Habilitowała się w 1955 r.

Jej wyjątkowe zaangażowanie i przygotowanie zawodowe, wyniki leczenia przeszczepami szpiku oraz publikacje tych wyników (ogłasza 55 prac oryginalnych, nie licząc kompilacyjnych i opracowań) zyskały aplauz wielu profesorskich sław w kraju i za granicą. Była członkiem Międzynarodowego Towarzystwa Hematologicznego i Towarzystwa dla Przetaczania Krwi.

Uczestniczyła w międzynarodowym zjeździe hematologów w Strasburgu, gdzie przedstawiła swe osiągnięcia w zakresie transplantacji szpiku i zdobyła za nie pierwszą nagrodę w postaci miesięcznej wycieczki po krajach Dalekiego Wschodu. Nie odebrała jej, gdyż Ministerstwo Zdrowia nie podpisało delegacji na kongres do Tokio, a na wycieczkę pojechał pracownik ministerstwa. Nigdy też, mimo że była zapraszana na wszystkie, nie dostała już żadnej delegacji na jakikolwiek międzynarodowy zjazd hematologów. Sama będąc wdową i opiekunką całej okrutnie okale-

czonej wojną rodziny miała zbyt mało pieniędzy, by na własny koszt uczestniczyć w światowych naukowych konferencjach.

Przystąpiła i wygrała konkurs na stanowisko ordynatora oddziału Chorób Wewnętrznych Wojewódzkiego Szpitala im. prof. Witolda Orłowskiego w Warszawie.

Trzecie z kolei złamanie szyjki kości udowej w 1994 r. przekreśliło jej dalszą pracę zawodową, a zator i zapalenia zachyłkowe płuc jako komplikacja wypadku, mimo intensywnego leczenia, zniszczyły jej niespożyte siły. Umarła, nie doczekawszy się przyznania miana profesora.

Z archiwum doc. Migdalskiej wiemy jedynie o wnioskach sławnego internisty prof. Juliana Aleksandrowicza i prof. hematologii Tadeusza Tempki do Rady Państwa z 1965 i 1968vr. o nadanie doc. Migdalskiej – w uznaniu prekursorskich osiągnięć w dziedzinie przeczepienia szpiku oraz jej licznych publikacji naukowych dotyczących hematologii, działalności dydaktycznej, naukowej i społecznej jeszcze z okresu okupacji - miana profesora nadzwyczajnego. Mimo dwukrotnych interwencji pisemnych do Rady Państwa i ówczesnych władz, zapadło milczenie.

24 lutego 1995 r. spośród jej kolegów jedynie prof. dr hab. Edward Rużyłło żegnał ją na Powązkach. Zapytany o jej osiągnięcia zawodowe, stwierdził: *Zawsze stanowiła nieprzeciętną osobowość, gotową poświęcać się dla chorego z pominięciem własnego dobra i własnych ambicji zawodowych. Nie mogła więc być oceniana przez ludzi skoncentrowanych na prywatnie i podkreślaniu własnych zasług zawodowych. Jej fascynacja lekarska, niezwykle przygotowanie zawodowe kazały podjąć nie rozwiązane wówczas problemy medycyny. W ten sposób, w warunkach nader prymitywnych, przeprowadziła bez koniecznej pomocy już w 1949 r. udany zabieg przeszczepienia szpiku, a następnie wprowadziła w dalszej praktyce ten rodzaj leczenia niektórych chorych hematologicznie. Uważam, że działalność lekarska, aktywność dydaktyczna, naukowo – badawcza, kultura akademicka i emocjonalna opieka nad chorym stawiają doc. dr hab. Zofię Migdalską jako wzór osobowości humanistycznego lekarza. Wzór godny naśladowania. Całokształt zaś, moim zdaniem, jej postępowania lekarskiego nadaje jej miano autentycznej osobowości profesorskiej, mimo, niestety nie przeprowadzenia procesów normalnych w tym zakresie. (dok.nast.)*





# ANIN SERCEM WARSZAWY



## SONDA

w sklepie spożywczym

### CO WIESZ O INSTYTUCIE

Z czym Ci się kojarzy Instytut Kardiologii w Aninie?

...z dźwiękiem karetek pędzących na sygnale po ul. Alpejskiej.

...z basenem, kiedyś tam często pływałem.

...z możliwością ratunku, kiedy nocą dopada ból. Podobno można iść na Izbę Przyjęć.

...z miejscem niezapomnianych spacerów i wypraw na grzyby.

...z prof. Religą. Był jego dyrektorem.

...z zajęciami Tai – chi.

...z kliniką chorób serca dla komunistycznych notabli.

To tytułowe zdanie padło w trakcie wystąpienia na spotkaniu z okazji 30-lecia Instytutu Kardiologii im. Prymasa Tysiąclecia Stefana Kardynała Wyszyńskiego w dniu 29 października bieżącego roku.

Skrzętnie je zanotowałam, jako że spotkało się z serdecznym aplauzem zgromadzonych, wybitnych gości.

\*\*\*

Nikt z nich nie uważał, że Anin jest najważniejszym osiedlem warszawskim; to działający tu od lat trzydziestu Instytut skupia uwagę KARDIOLOGÓW ŚWIATA – i chorych! – na to nasze miejsce na ziemi. Słowo ANIN kojarzy im się z osiągnięciami w pracy nad doskonaleniem metod leczenia chorób serca (i ich zapobieganiem) bardziej, niż słowo WARSZAWA.



Fot. T. Szymczak

## NA NOWYM ODDZIALE

Mieszkańcy Anina jednak słabo znają dorobek Instytutu, a jak mało o nim wie przeciętny aninianin, pokazała mała redakcyjna sonda. Obchody 30-lecia Instytutu – pod honorowym patronatem pani minister zdrowia – Ewy Kopacz, zainaugurowane wspomnianym spotkaniem przy ul. Alpejskiej, są szansą na zmianę tego stanu rzeczy.

Na przykład warto by było udostępnić dokumentalny film o Instytucie pod tytułem *Historia i współczesność*, (który mieli możliwość obejrzeć goście spotkania) szerszej anińskiej publiczności. Zwłaszcza w roku 100-lecia Anina.

Chcielibyśmy częściej pisać o osiągnięciach i problemach „naszego” przecież Instytutu, poznać bliżej ludzi, którzy codziennie ratują tu ludzi nie tylko z Mazowsza; którzy codziennie przemierzają ulicę Alpejską w drodze do swego miejsca pracy. My, aninianie, nic prawie o nich nie wiemy, a mówi o nich świat...

A problemy... No właśnie.

Budowany jako szpital rządowy Instytut nie jest przystosowany do zadań,



Prof. dr hab. n. med.

Witold Rużyłło

obecny dyrektor Instytutu Kardiologii

Fot. fragment okładki *Z sercem na Ty*

które spełnia i które przed nim stoją. Jest jednocześnie kliniką, leczącą rocznie ponad 10 tysięcy chorych i placówką naukowo – badawczą, i miejscem szkolenia przyszłych kardiologów. Nie ma jednak odpowiednich pomieszczeń ani na nowoczesne laboratoria, ani na odpowiednio wyposażone pracownie badawcze, ani nawet na sale spotkań. Mogli się o tym przekonać goście zaproszeni na to spotkanie. Wybitni kardiolodzy, przedstawiciele sejmu, samorządu, Kościoła, miejscowych władz – tłoczyli się w małej salce, będącej w mniej uroczystych chwilach – stołówką Instytutu.

Nie było mównicy, ale dzięki mi-

mi dla chorych wymagających intensywnej nadzoru. A w ciągu roku przeciętnie aż 4 tysiące chorych – to przypadki nagłe. Żeby pomóc tym chorym (dowóznym czasem wąską ulicą Alpejską karetkami na sygnale), trzeba było przede wszystkim powiększyć i zmodernizować oddział.

Udało się. Powstał imponujący OIOT z 21 łózkami, z oddzielnymi stanowiskami, ze specjalną salą zabiegową. Na jego bazie może powstać pierwsza w Polsce Klinika Intensywnej Terapii Kardiologicznej.

\*\*\*

Marzeniem prof. Różyłły jest też rozwinięcie badań w Instytucie Kardiologii nad genetycznymi przyczynami chorób serca. Ale bez rozbudowy bazy Instytut trudno mówić o intensywnych działaniach naukowców.

Życzymy Profesorowi i jego kadry – a przede wszystkim chorym! – realizacji marzeń.



krofonowi goście (nawet ci stojący w korytarzu) mogli usłyszeć wiele ciepłych, momentami podniosłych słów o pracy ludzi, ratujących chorych tu, w Aninie.

Gospodarzem był – oczywiście – obecny dyrektor Instytutu Kardiologii – prof. dr hab. n. med. Witold Różyłło. Bezpośredni, swobodny w sposobie bycia (jednocześnie twardy i wymagający) – takim nam się jawił we wcześniejszych z nim rozmowach i – w dniu jubileuszu.

Z dumą pokazał zaproszonym nowy oddział intensywnej terapii kardiologicznej. Dotychczas OIOT dysponował tylko ośmioma łózkami



SALA PEŁNA GOSCI



MARSZAŁEK SEJMU B. KOMOROWSKI



Fot. T. Szymczak

## BOISKO

Trochę to trwało... Spacerujący po Aninie w wakacyjne popołudnia po terenie liceum mogli obserwować posuwającą się do przodu długo wyczekiwaną budowę profesjonalnego boiska szkolnego.

Z początkiem minionych wakacji skończyła się era asfaltu pod nogami uczniów LO. Dla jednych skończyły się boiskowe dramaty, dla innych – radości, ale wszystkim pozostały wspomnienia przekopanych na asfalcie chwil.

Tak więc mamy nowe, piękne, kolorowe obiekty sportowe. W co pograć, jak wykorzystać efektywnie to, co powstało? Wstępujących na teren Liceum już od furtki wita nowa kostka; czyste, schludne chodniki doprowadzą zainteresowanych do strefy sportowej. Ujrzymy tam wysokie ogrodzenia, rozdzielające dwa boiska i dwa kamienne stoły do tenisa stołowego wraz z ławeczkami dla odpoczywających sportowców oraz spacerowiczów. Ładnie i czysto; co kilka metrów znajdziemy kosz na śmieci...

Otwieramy furtkę boiska z zieloną, sztuczną murawą. Każdy młody piłkarz marzy o takich warunkach do gry, jednak...to boisko do piłki ręcznej, o czym świadczą wyraźnie zaznaczone linie i strefy. Ale kopać piłkę można wszędzie, uczniowie zaś wybierają piłkę nożną.

Na płycie boiska możemy dostrzec jeszcze inne linie, wyznaczające kort do tenisa ziemnego, tak więc mamy w liceum nową, dotychczas nieuprawianą dyscyplinę sportu. Z boiska głównego przechodzimy furtką za bramką na boisko do siatkówki. Pełnowymiarowe, pokryte nowoczesnym tartanem, z wyraźnie zaznaczonymi strefami.

Boiska już są, ale co z całym osprzętem do nich? Wszystko jest na swoim miejscu, na sezon zimowy schowane w szkole. W jej magazynie czekają wiosny lekkie słupy do siatki (do piłki siatkowej i tenisa ziemnego), a także nowoczesne, deszczoodporne siatki.



Zwiedziliśmy już boiska, Idziemy dalej... Wzdłuż muru sąsiada (od ul. Kajki) rozciąga się czterotorowa, 60-cio metrowa bieżnia, pokryta tartanem i oznaczona białymi liniami. Środkowy tor jest nieco dłuższy i zakończony piaskownicą do skoku w dal. Czysty piasek i bezpieczne kanty to wielkie atuty piaskownicy.

Czy czegoś brakuje, czy można by coś poprawić? Czy ktoś o czymś zapomniał, czy stwierdził, że nie potrzeba... boiska do kosza? Koszykówka jest jedną na najciekawszych gier granych na całym świecie. W liceum pozostaje granie w nią tylko na sali i na starym, asfaltowym boisku należącym do „Kąta”.

Tak czy inaczej mamy coś nowego, na lata. To NOWE powstało z inicjatywy szkoły, dzięki działaniu kolejnych rad osiedlowych i dzielnic. Boisko otwarte zostało oficjalnie w październiku br. przez naszego burmistrza, przecięciem wstęgi, zawieszanej na bramce i – symbolicznym celnym strzałem do bramki. Z powodu deszczowej pogody nie odbyły się zaplanowane na ten dzień rozgrywki sportowe, jednak akcent sportowy tego



dnia został zachowany dzięki towarzyskiemu spotkaniu reprezentacji klas pierwszych i drugich po jednej stronie siatki do siatkówki, a maturzystami, do których na kilka zagrywek dołączyły władze gminy. Pan burmistrz wraz ze swym zastępcą stworzyli silną dwójkę, wspomagającą maturzystów.

Boisko otwarte... możemy grać, biegać i kibicować, miejmy tylko nadzieję, że zawsze znajdą się chętni do tej naszej sąsiedzkiej, anińskiej gry.

# ZIELNIK ucieszny

## Zabawne BESTIARIUM

### Cudne zwierzę

Krowa...

łeb, no niby głowa.

W nim jęzor, uszy i rogi,  
niżej dwie przednie nogi.

Potem długo, długo nic,  
i cyc,

nasz szyb mleczny

niezmiernie pożyteczny.

Grać tu można na ręce cztery  
dla każdej sfery.

Wokół cyca tylne nogi,  
nad nimi z tyłu spokój błogi,  
czyli fabryka talerzy,  
na której ogon chwilami leży.

### Kekoza

Koza robi meee

i wszystko żre.

Jej bródka

jest bardziej długa niż krótka;

smukłe dwa rogi,

cztery nogi,

cycuszków podwójny przypadek

zdobiący zadek

i rytmicznie drgająca

kitka z bioder stercząca.

Całość lubi: się wspinać,  
trawę i wszystko docinać.

Ogólnie koza to zwierzę,

które chętnie łapówki bierze.



### Welna z rogami

Baran rogi ma  
i to dwa.

Kto coś wypinał w przyrodzie  
ten może wie, jak bodzie.

Poniżej rogów niewinne oczęta  
zdradzają muzyczne talenta,

bo pod sobą nosi dwa dzwony:

jeden metalowy, drugi przyrodzony.

Wokół barana

wełniana firana,

w środku zaś tyle różności,

że tylko piec i zapraszać gości.

### A to...

Świnia.

Ogonek i pupcia jak dynia.

Niżej golonki i nóżki,

dalej schabik, boczkowe brzuszki,

karczek, olbrzymie uszy

i kwik na temat tuszy

z bużki z guzikiem na końcu,

oczkami zmrużonymi w słońcu.

Ogólnie osobnik nie nosi nawet bikini,

Cóż, to jest typowe dla świni.



## ... jaki jest

Koń  
ma woń,  
pysk przesympatyczny,  
lekko liryczny.  
Za pyskiem grzywa,  
która faluje, gdy koń wrywa.  
Za grzywą siodło ze strzemionami  
i beczka konia między nogami.  
Dalej już pupa z grzywą ogona...  
Coś zapomniałem? Och, niech ja skonam!  
Cztery podkowy pod kopytami,  
no i kopyta razem z nogami.  
Jeszcze produkcja pączków, piwa,  
i jeździec, który na koniu bywa.

## Kwiatomania

Czy ja lubię kwiaty?  
Pamiętam, że przed laty  
to, co kwitnące było,  
dziwnie mnie śmieszyło.  
Okazało się, że jeśli chcesz  
mieć przeciwną płęć,  
kwiatami trzeba mury kruszyć,  
i tylko wtedy można ruszyć...

Dziś w moim oknie pelargonie,  
grudzień i hoja, i piwonie,  
na tarasie bieluń-datura,  
a kobieta, która  
za tym się kryje,  
każe mi wyciągać szyję  
naszej konewki z wodą.

Wyciągam, idąc za modą  
z seriali, z telewizji  
i leję bez prowizji.  
Nawet wiem, nie chcąc wyjść na głąba,  
że bieluń-datura to anielska trąba.



## Pies

Wszystko zależy  
od tego jak leży,  
ale ogólnie  
rusza ogonem, szczególnie  
gdy panią, pana czuje  
i się raduje.  
Innym organem spryskuje jak leci  
po raz pierwszy, drugi i trzeci.  
Stawiając baton cel odnajduje,  
miota się potem i zasypuje.  
Między roboczym tyłem, a przodem  
ma część zajmującą się głodem.  
Otwór wrzutowy to morda,  
jęzor i zębów horda,  
nad nimi nos, oczka maślane  
bezwzględnie żarciu podporządkowane.  
A uszy?  
Niech się coś ruszy...  
wyprężony stosuje szczek  
bez względu na wiek.  
Uprawia amory  
najchętniej w gronie sfory.  
Chyba, że z wyższych racji  
- kastrat poddany alienacji.

## Czerwień pól

Papaver – mak,  
kwiat na duże tak.

Popłakać przy czerwonym można,  
a i odurzyć się można z ostrożną  
ciastem, kutią, kluchami  
no i niestety - makowinami...

- Wypraszam sobie opinie takie!  
Ja chcę po prostu być normalnym makiem.  
Kołysać się w polu, albo i zagrodzie,  
wyciągać szyję ku słońcu i wodzie.  
- Hej, Gerwazy, daj flintówkę!  
Niechaj strącę tę makówkę!



## Wszechobecna

Gramineae - trawa, jej źdźbło  
ze swoją rodziną czyni tło  
dla śniadania, futbolu, gaju,  
dla przyziemności i dla raję.  
Trawa się klóci z sąsiadami,  
ale układa... pod stopami.  
Szumi wysoka, pachnie ścięta,  
dla zwierząt to potrawa święta.  
Lecz kiedy patrzeć, co w niej się rusza,  
to mięknie najmężniejsza dusza.

## Astrowaty

Centaurea – chaber polny  
jest taki namolny,  
że gdyby nie uroda  
nie byłoby go szkoda...

- No nie!  
Ja tak nie chcę!  
Nie tylko z urody  
bywam oczkiem mody!  
Mam bogate wewnętrzne życie;  
czytam, piszę, liczę i myślę o bycie!  
-Tak, i żeby nie było twej mądrości końca  
zetnę cię i wywieszę bukietem do słońca.

## Rabatka

Viola vittrockiana-bratek,  
bardzo ładny kwiatek.  
Dwuletni, rabatowo – balkonowy,  
uwielbia rozmowy:  
- Słodziutki,  
mój malutki...  
rośnij, ile chcesz,  
wyrwę ci perz,  
ogracuję, zroszę,  
chcesz, nawóz przyniosę.  
Promienieć, nie tak jak bratki  
u tej durnej sąsiadki,  
która wie, wszystko wie,  
i uczyć MNIE CHCE!  
Malusi,  
mamusci,  
tu dzióbnę, tu haczę,  
jutro znowu cię zobaczę.

## Koń

Koń piękne zwierze.  
więc pod nim leżę,  
bo zrobił bryk,  
a ja fik.



### Bukiecik

Bellis perennis – stokrotka,  
pasek sreberka, czyli złotka  
i mamy bukiecik z naszego ogrodu  
- częśćkę miłosnego kodu.

Astrowaty kwiatek z żółtym środkiem,  
jest trochę takim łąkowym podlotkiem,  
żeby zawojować salon cały,  
wystarczy mu kieliszek mały.

### Nerwus

No i co, szpaku?  
Raz jesteś na jabłku, raz na hamaku.  
Po co te nerwy, te skoki?  
Przysiądź, docień widoki,  
a może - zanim cię kot chapnie,  
coś samo do dzioba ci wypadnie...

### Ruda

Sciurus vulgaris – wiewiórka,  
rozbiegana ruda skórka,  
kochająca orzechy, jak ja  
tyle, że ona za darmo je ma.

Za darmo, to może przesada,  
nabiega się i naskłada,  
by zimą jak ta hrabina  
siedzieć w dziupli i wcinać

### Rudy

Vulpes, vulpes – lis,  
taka wiewiórka bis,  
tyle, że mocno zmieniona,  
ale ogólnie to ona.  
Kocha gryzonie, żaby, ptaki,  
owoce, ryby i różne robaki.  
Kocha je bezgranicznie  
i mało romantycznie.

Cwaniaczek rudy  
nie lubi nudy,  
ją też by zjadł dla woni,  
ale znika mu, gdy ją goni.

### Głos rozsądku

- Pozwolę zapytać się kwiatka,  
czy nie przeszkadza ci w kratkę ceratka?  
Wprawdzie to ja, wazon, na niej stoję  
ale może razi także gusta twoje.  
- A ja, stół, to co, mnie nie ma?!  
A dywan, parkiet to fikcja i ściema?  
A strop, a dom, a ziemia i wszechświatki?  
Wszyscy tkwimy w kontekście ceratki.

- Ponieważ jestem wręcz podciętą różą,  
czuję wdzięczność do ceratki dużą.  
Dzięki niej, drodzy i kochani,  
jak wazon popuści, nie będziecie złani.

### Rydz i żaba

- Ale pan brzydki...  
podobny do frytki,  
rudy, spalony,  
pewnie bez żony...

- Gust kwestią ducha,  
pan też ropucha.  
Jednak bywają tacy,  
co noszą nas na tacy.

## Psi los

Kicha,  
znów pusta micha...  
Pani nie widzi,  
pan niedowidzi,  
a szczekać muszę,  
taką mam duszę.  
O! U sąsiada  
ciągle biesiada,  
karma z woreczka,  
dwa litry mleczka...  
Lepiej ma duży,  
życie mu służy,  
mały zaś skacze, celuje w gusta,  
a micha pusta...

## Wróbelek

- Pan jesteś świr!  
Ja panu ćwir, ćwir!  
To, że razem siedzimy na drucie,  
nie świadczy o wspólnej nucie!  
Ja pana żon nie tykam,  
z innymi sobie brykam!  
A, lekceważ mnie pan sobie!  
Nic z tego sobie nie robię!

I gadał wróbel bez końca,  
bo wzrok mu osłabł od słońca,  
ale ja jako narrator  
wiem, że tym drugim był - izolator.

## Dobre chęci

Na casting przysłyły byki i barany,  
a każdy dziwnie zasmakany...  
- Co? Grypa, angina, katarek?!  
To ma być reklama najlepszych marek?!  
- Słyszeliśmy, łaskawco, przez chwilę,  
że potrzebne są gile...



## Pojedynek

Talpa europaea – kret,  
jak jumbo jet  
przez ziemię pruje,  
tam się najlepiej czuje.  
Czarne futerko, zabawne łapki,  
stworzony do ciuciubabki.  
Z tymi, co kochają trawniki,  
gra daje zabawne wyniki.  
Tu kopiec, tam kopiec, a kuku!  
Gospodarz sięga kamienia, łuku,  
karabinu z optycznym celownikiem,  
a i tak krecik rządzi trawnikiem.

## Chwalipięta

Gallus domesticus – kura domowa,  
gdacząca głowa,  
że niby jajo zniosła, niby dwa...  
Kokoda!

Okropnie groźna,  
jak szkolna woźna.  
Skrzydłami trzepnie,  
dziobnie zaczepnie,  
toż ona ma, jaja dwa...  
Kokoda!

Inni też mają,  
lecz w ciszy trzymają.

## Szok

Koło ptaszka  
przeleciała szybko ważka.

Co jest, o do kata!  
Czemu ona szybciej lata?  
Zrzucę balast, ścisnę piórka,  
zrobię beczkę, fiknę nurka,  
i dogonię tę pokraczność,  
plastykową nieudacznosc.

Uff... Niestety, co za czort,  
jakiś nowy ważek sort.

Wiem! To Ufo w turbo fazie,  
rusza się na mocnym gazie.

## Niesforny

Liściu, nie zrywaj się, proszę,  
bo łysych nie znoszę.  
Październik to nie czas,  
by frunąć w las.  
Listopad ma prawo do ciebie,  
już nazwa mówi za siebie.  
Trzymaj się, liściu, bo ci dowalę,  
i żadnych co tam, i żadnych ale...  
Kiedy powiem - już,  
wtedy na ziemi swą płaskość złóż.

No tak, ja sobie gadam,  
a ten się odpiął i krzyczy: spaaadaaam!

## Ogłoszenie

Młoda kotka,  
trzępiotka,  
szuka na gwałt  
kogoś na raut.  
Może być kot w butach  
i może robić na drutach.



## Familia

Pająk, to rzecz święta,  
czeka na klienta.

- Gdyby tak mi wpadła mucha,  
jakaś krucha,  
albo komar, albo bąk,  
wprost do rąk...  
Zrobiłbym przyjazną minę  
i utulił w pajęczynę,  
by udawać dobroduszka  
i poszeptać mu do uszka:  
Przyjmę cię do mej rodziny,  
będziesz częścią pajęczyny.

## Latawica?

Apis mellifera – pszczoła,  
lata dokoła  
tego,  
co wpływa na jej ego.  
Przenosi informacje  
z populacji na populację.  
Donosiciel, listonosz, ktoś,  
kto robi naprawdę coś.  
Rodzinnie powiązana silnie  
i dla rodziny pracuje pilnie.  
Bzykanie uprawia jako gadkę,  
inne zdała na matkę.

## Popijawka

Brzęczy mucha do kumpelki:

- Siądźmy sobie na precelki.
  - Tutaj mamy też łyk soczku!
  - A tam leży kawał boczku!
  - O, i wina łyków dwa!
  - Dziś balanga na sto dwa!
  - Siądźmy jeszcze na koniaku!
  - Co ty, latasz po pijaku?
  - A co, może mi zabronisz?
- Zabroń ! Ale jak dogonisz!

I nad świecą nura dała,  
psst, spaliła kawał ciała,  
już jak kamień leci w dół,  
pac, i wali głową w stół.

Zapamiętaj to, Polaku,  
I nie fruważ po pijaku.

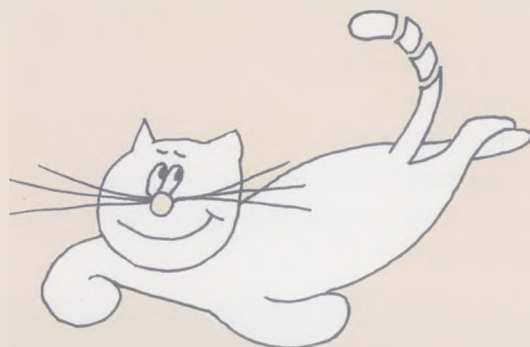
## Rozstanie

Wyszedłem chwilowo,  
by poczuć na nowo  
słoneczko i tu, i tam,  
wyszedłem sam.  
Pies spojrzał zazdrośnie przy bramie  
na mnie, na chodnik, znów na mnie...

- Gdybyś nie ganiał za suczkami,  
bylibyśmy teraz spacerowiczami,  
a tak sam sobie pocłapię.  
Żegnaj, daj łapę.

## Żyrafa

Nie, nie potrafię  
wmówić żyrafie,  
że z szyją taką  
nie jest pokraką.  
Ona ze swego punktu widzenia  
ma więcej mi do wmówienia.



## Wiewiórka

Przed oknem jarzębina.  
Po niej wiewiórka się wspina.  
Patrzy mi prosto w oczy,  
chyba mnie zauroczy.  
Pobiegnę za nią w konary,  
będziemy skakać do pary  
z gałęzi jak z trampoliny  
z przyczyny i bez przyczyny.  
A jak już stracimy oddechy,  
zaproszę ją na orzechy.

## Leniuszek

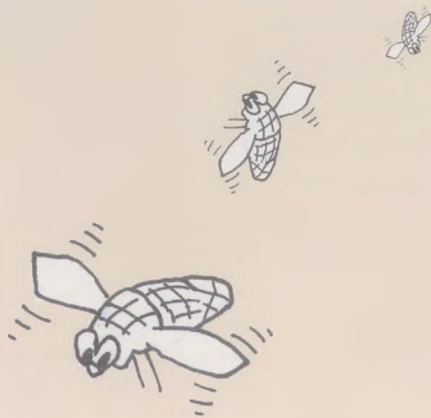
Koło klombu niedaleko  
ktoś jest eko.  
W trawie zrobił sobie łożo.  
Długo w łożu leżeć może.  
Refleksyjnie ciężko zipie,  
jednym okiem na świat łypie,  
to na pszczołkę, to na muchę..  
Lubi taką zawieruchę.  
Czymś by może ruszyć chciał,  
ale ledwo robi... miaaaał.

## Piesek

Uroczy piesek mały  
odda się i to cały.  
Przywiąże się do domu, budy.  
Rudy.  
Nie wredny, ale podlewa stale

## Namolna

Przyleciałaś mnie męczyć  
i dręczyć ?  
Kiedy pot z czoła spływa  
ty się naigrywasz ?  
Takie wzloty, lądowania  
są nie do wytrzymania.  
Trafię cię na mokro, na sucho  
ty wstrętna mucho!



## On

Był bardzo męskiej urody,  
no i był młody.  
Kończyny mocne, śliczne,  
a tors, tors urody klasycznej.  
Wietrzył we wszystkim przyjemność.  
Lubił niezmiernie ciemność.  
Snuł się w niej z radością dziwną  
i chyba - z płcią przeciwną.  
Z próżności, może bywaniu w loży,  
używał ozdobnej obrożi.  
Trochę wadziła mu biżuteria tania  
Szczególnie, gdy miał coś do zaszczekania.

## Ogród

Zaszyłem się w zieleń ogrodu  
w poszukiwaniu chłodu.  
Wygodnie na trawie usiadłem  
wbilem wzrok w ziemię i zbladłem.  
Jakiś robał z wyrazem ponurym  
wciągał innego robala do dziury,  
z której raptownie liszka wyjrzała.  
Wielkością ciała ich zdominowała.  
Nadleciał wróbel i bystrym pyk  
złapał w dziób wszystkich. Znikł.  
Oj, lepiej pójdę sobie do domu,  
bo jeszcze ja się przydam tu komu.

## Do muchy

Wiesz, mucho,  
powiem ci na ucho,  
gdybym był tobą  
gardziłbym sobą  
za te maniery głupie  
siadania na kupie.

## Jesień

Leje,  
wieje,  
co za nuda,  
psa ratuje jego buda,  
kot  
nie wlezie dziś na płot,  
bo za ślisko,  
woli swoje legowisko.

Trzoda komfort ciepła czuje,  
tylko człowiek nie próżnuje,  
wciąga buty, stawia kołnierz,  
idzie w świat jak młody żołnierz,  
by zarobić na zwierzaki  
i na żywot jaki taki.

# TUWIMIADA 2009

Wtorek, 13 października 2009 roku. Już przed 17.00 w anińskim L.O XXVI tłoczno. Zjechali się i zesłali poeci ( i nie tylko). Uczniowie w białych czapkach udzielają informacji, kierują gości w odpowiednie miejsce. W holu szkoły gwarno. Pojawia się Andrzej Murat, rzecznik prasowy Dzielnicy Wawer, jak zwykle z aparatem fotograficznym.

Lidia Szczytowska, dyrektor szkoły, zaprasza wszystkich przed budynek L.O. Poczet sztandarowy zajmuje miejsce przy kamieniu poświęconym poecie. Beata Lewicka, główna organizatorka święta, po kilku słowach wstępu, przekazuje głos dyrektor szkoły.

Po jej ciepłym i krótkim wstępie zaproszono nas ponownie do budynku szkoły. Przy stoliku uczniowie rozdają stemple w kształcie kopytka Pegaza. Dolny korytarz zapełnia się błyskawicznie. Scena, z napisem Jarmark Pegaza, wzbija się do lotu razem z pięknym, białym uskrzydłym wierzchowcem. Beata Lewicka zaprasza pierwszych aktorów. Trzy uczennice przygotowały prezentację multimedialną na temat matki Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, mieszkanki Anina. Na ekranie pojawiają się prywatne zdjęcia rodziny poety, nieistniejący już dom pani Baczyńskiej. Niezwykle obfita porcja wiedzy, pracowicie zebrana i opracowana przez zespół uczniów pani Beaty.

Z bocznej sali, przy akompaniamencie raptownie otwartych drzwi, wymaszerowują, w trzech jakby odsłonach, „alpejscy” aktorzy gestykulując i recytując z ekspresją.

Walc! Lekka muzyka rozplywa się po korytarzu, a w jej takt unosi się para młodych, bardzo elegancko ubranych tancerzy. Wodzirez z mikrofonem prowokuje widzów do recytacji prezentowanych przez aktorów na scenie fragmentów tekstów Tuwima. W ten sposób poezja ogarnia całą salę.

Beata Lewicka zaprasza do mikrofonu Marię Wierzbicką-Dziedzic, dyrektora Klubu Kultury Anin i wydawcę przygotowywanej do druku książki z okazji stulecia „Osiedla Poetów”. Dzięki jej uprzejmości, możemy wysłuchać wierszy poświęconych Aninowi z tego zbioru.

## Anińskie pogaduszki

Beacie Lewickiej

- Słyszałaś, Tuwim.jada w L.O dwadzieścia sześć?  
 - A to tam można coś zjeść?  
 - Tak, tylko od tego się nie tyje...  
 - Zaraz, zaraz, to Tuwim żyje?  
 - Żyje to mało,  
 on tam ożywił szkołę całą,  
 i już kolejne pokolenia  
 mają mu coś do zawdzięczenia.

Wśród recytowanych przez uczniów utworów pojawia się – ku mojej radości - wiersz dedykowany Beacie Lewickiej i przez obdarowaną przeczytany. Wszyscy obecni gromkimi oklaskami powitali wiadomość, podaną przez panią dyrektor, iż niestrudzona pani Beata właśnie wczoraj otrzymała nagrodę ministra.

Z rozmysłem usadowiłem się na końcu widowni, by wspominać sobie swoje szkolne anińskie chwile. Przecież na tych parapetach przesiadywaliśmy całymi przerwami, wygadywaliśmy nasze pierwsze pasje i miłości. W tych klasach przeżywaliśmy wielkie stresy. Uczniowie, siedzący przede mną, bawią się komórkami, szepczą uszczypliwe uwagi na temat ich występujących

kolegów, zanoszą się śmiechem karceni wzrokiem tych, co chcą słuchać. Przez czterdzieści lat zmieniło się tylko to, że wśród tych młodych, dowcipkujących nie ma mnie...



Fot. Maks Wierzbicki - uczeń XXVI LO

## JARMARK PEGAZA, CZYLI PANOPTICUM POETYCKIE (Fragment artykułu z gazetki Liceum XXVI)

Uczennice z klasy III f – Dominika Judyta, Olga Remiszewska, Izabela Witek – zaprezentowały informacje na temat pobytu w Aninie Stefanii Baczyńskiej – matki znanego poety, ale jak się okazało kobiety, która zasługuje na uwagę nie tylko ze względu na osobę syna – Krzysztofa Kamila Kaczyńskiego. W czasie II wojny światowej brała ona udział w tajnym nauczaniu na terenie Anina, a już w czasach pokoju uczyła w Samorządowym Gimnazjum i Liceum Gminy Wawer w Aninie. Była też autorką podręczników i książek dla dzieci. Dbła o spuściznę syna. Praca o Stefanii Baczyńskiej została przygotowana w ramach Programu „Literacki atlas Polski”, którego inicjatorem było Centrum Edukacji Obywatelskiej.



Fot. Maks Wierzbicki - uczeń XXVI LO

Później zagościły na scenie utwory Juliana Tuwima – prawdziwe panoptikum, czyli zestaw dziwołógów poetyckich, o których pisał poeta w „Pegazie dęba” i sam tworzył utwory, które zadziwiają kunsztem i pomysłowością. Te perełki poetyckie zaprezentowali uczniowie z klasy II a: Dominika Dąbrowa, Bogumiła Mądra, Katarzyna Niewójt, Piotr Kąkol, Michał Puchalski i Bartek Starczewski. (B. L.)

## Okruszki z Kromki chleba

Są wśród nas ludzie, dzięki którym żyje się łatwiej. Ludzie, którzy otwierają nie tylko oczy, ale i serce na drugiego człowieka. Co wiemy o ich istnieniu, czy pozostają w ukryciu, po cichu działając na rzecz innych?

O działalności w fundacji *KROMKA CHLEBA* rozmawiałam z panią Alfredą Albingier, jej założycielką, laureatką Orderu Uśmiechu z 1989 r.

### Jakie były początki fundacji Kromka chleba?

To był 1995 r. Właściwie fundacja powinna się nazywać *Butelka mleka*. Kiedyś byłam w sklepie w Międzyzlesiu, przy kasie stanęłam za staruszką, która kupowała margarynę, chleb i butelkę mleka. I okazało się, że zabrakło jej praktycznie kilkudziesięciu groszy. Kasjerka poprosiła ją o odłożenie jednej z rzeczy. Ukradkiem dałam jej znak, żeby przepuściła panią i sama dopłaciłam brakującą kwotę. Kiedy wyszłam ze sklepu, rozplakałam się, myśląc, jak to jest możliwe – tylko margaryna, chleb i butelka mleka... I ona nie miała na to pieniędzy! I stąd się to wzięło.

Potem wybrano mnie do rady osiedla. Proszono, bym została przewodniczącą, ale nie chciałam się zgodzić. W końcu przystałam na funkcję wiceprzewodniczącej, ale pod warunkiem: że znajdzie się dziewięć osób, które pomogą mi założyć fundację. Udało się.

### Skąd zatem nazwa?

Fundację nazwaliśmy *Kromka chleba*, ponieważ kojarzy się z rozdawaniem, z dzieleniem się. Poprosiliśmy panią mecenas z Anina o pomoc w formalnych sprawach, o których sami nie mieliśmy pojęcia, na przykład w sprawie pisania statutu czy zgłoszenia działalności do sądu gospodarczego.

Potrzebowaliśmy pierwszych wpłat do funduszu założycielskiego i do opłacenia pani mecenas. Kiedy pracowałam w *Na Przedwiośniu*, miałam znajomą w Polskim Radiu – panią Pawłowską, która kiedyś zobaczyła nasze firmowe pismo. Znalazła tam moje nazwisko i skontaktowała się ze mną. Nadała w pierwszym programie ogłoszenie o fundacji, dzięki czemu posypały się pieniądze, było bardzo wiele zgłoszeń. Do dziś tych osób zostało chyba tylko pięć, bo byli to głównie emeryci.

Najbardziej mnie chwyciło za gardło, kiedy ktoś wpłacał 10 zł, bo zdałam sobie sprawę, że to jest naprawdę kosztem jego środków na życie.

Z biegiem lat ludzie się wykruzali. Przy czym ja za każdą złotówkę pisałam podziękowanie. Zawsze. I to może utrzymało mi te pięć osób.

Potem przyszedł słynny 1%, ale to też była dla nas ciężka sprawa z rejestracją w sądzie. Raz nawet odrzucono nasz wniosek.

### Do kogo kierowana jest pomoc fundacji?

Do wszystkich potrzebujących, do rodzin, emerytów z całej Polski. Oglądam czasem *Ekspres wieczorny* i odpowiadam na prośbę o pomoc. Ostatnio pomagaliśmy rodzinie z Pułtusza. Odpowiadałam też na prośby z parafii. Po prostu na to, co się dzieje w okolicy.

### Czy ludzie okazują wdzięczność?

Niestety, nie zawsze, ale my nigdy nie liczymy na wdzięczność, po prostu pomagamy. Ale są osoby, które pięknie dziękują za pomoc. Przesyłają nam podziękowania bądź przychodzą osobiście.

Mam zwyczaj składania życzeń świątecznych pocztą. Kiedyś wysyłałam je do pewnej starszej pani. Po jej śmierci adresowałam kartkę do jej córki, która nie ofiarowywała tak jak matka pieniędzy, ponieważ czasem nie było jej stać nawet na chleb. Nie miało znaczenia to, że pomoc nie przychodziła – ja nadal składałam życzenia, ponieważ tak nauczono mnie w domu, zresztą dlaczego miałam tego nie robić? I po pewnym czasie ta pani odziedziczyła kamienicę, dzięki czemu zdobyła mnóstwo pieniędzy. Postanowiła wspomóc naszą fundację. Od tamtej pory otrzymujemy od niej pieniądze co miesiąc.

### W jakiej formie przekazywana jest pomoc?

My zbieramy tylko żywność, czasem obuwie. Fundacja nie ma warunków na większe wydatki.

### Jak wygląda praca w fundacji?

Praca w fundacji polega na pełnym wolontariacie 24 godziny na dobę. Mamy nawet panią emerytowaną księgową. Nie wkładamy nawet jednej złotówki na działalność administracyj-

ną fundacji z wyjątkiem rachunku za telefon, który zresztą sama opłacałam przez jakieś 4 lata. Wydatki sprowadzają się do kilku długopisów czy ryzy papieru na parę lat. Fundacja jest słabo nagłośniona, bo nie stać nas nawet na stronę internetową. Wszystko piszemy na starej maszynie do pisania. Ja dokładam tylko do benzyny.

Zawsze powtarzam, że ktoś, kto daje te 10zł, oddaje je na tę fizyczną kromkę chleba. Nie ma administracyjnych kosztów utrzymania. Dla mnie to byłaby dosłownie zbrodnia oddawać pieniądze choćby na utrzymanie biura. Wszystko oddajemy potrzebującym. Przeważnie fundacji pomagają ludzie, którzy sami nie mają wiele. Więc jak ja mogłabym przeznaczać pieniądze na jakieś taśmy czy papiery?

### Czy przed fundacją też działała Pani społecznie?

Zawodowo zajmowałam się budownictwem. Ale potem prowadziłam przez 6 lat dom dla dzieci specjalnej troski *Na Przedwiośniu* w Międzyzlesiu. To była moja pasja życiowa. Wybudowałam pralnię i wyremontowałam kotłownię.

Wspaniale wspominam wizytę Matki Teresy z Kalkuty w naszym ośrodku. Aż cztery lata czekałam na jej wizytę, mimo że wtedy często przyjeżdżała do Polski. Ale doprowadziłam do tego, że siostry ze zgromadzenia od Matki Teresy przychodziły do moich dzieci w niedziele, by umyć, ubrać i zaprowadzić na mszę świętą. Kiedy wreszcie Matka Teresa przyjechała, nie pominęła żadnego dziecka, a było ich 176! Do każdego podeszła, ucałowała, zrobiła krzyżyk na czole. Kiedy się z nią żegnałam, powiedziała do mnie: *Rób tak dalej*. To była moja motywacja do dalszego działania, kiedy już odeszłam z *Przedwiośnia*.

### Czy w czasach PRL trudniej było opiekować się potrzebującymi?

Zaczęłam pracę w *Na Przedwiośniu* w czasach, kiedy nie było krzyży w domach państwowych, kiedy nie było mowy o mszy świętej. Zawitałam w tym miejscu we wrześniu i już na Boże Narodzenie doprowadziłam do odprawienia mszy świętej, pierwszej w tym

## Lidia i Tekla – szczyty sławy i zapomnienia

domu. I oczywiście powiesiłam krzyże we wszystkich salach. Na przyszły rok postawiłam bardzo dużą figurę Matki Bożej na terenie zakładu.

Między innymi miałam pewnego razu kontrolę partyjną. Pomagała wtedy mi pewna siostra zakonna, której powiedziałam: *Na drugi dzień mam kontrolę z KC. Nie chcę widzieć żadnej sali bez krzyża*. I ona to spełniła. Na korytarzach były większe, w salach mniejsze krzyże. Starsze panie pytały: *Pani dyrektor, co pani sobie narozrabiała?* A ja mówię: *Nic sobie nie narozrabiałam*. Podczas obchodu jedna towarzyszka z KC szła ze mną i w pewnym momencie powiedziała: *Pani Dyrektor (już nie Towarzysko!), gdy pani będzie czegoś potrzebowała, niech pani do mnie dzwoni*.

Kiedy zaprosiłam kardynała Glempa do siebie, to przez trzy dni UB mnie ścigało! Przychodzili, kiedy mnie nie było, wcale przed nimi nie uciekałam. Ministerstwo zapytało, dlaczego nie poprosiłam o pozwolenie na wizytę. A ja bez żenady odpowiedziałam: *Zapomniałam, no taka już jestem*. Ale przecież nie zaprosiłam żadnego złodzieja czy bandyty! I ministerstwo dało mi spokój, chociaż byłam takim zbuntowanym dyrektorem. Zobaczyli, co robiłam przez te parę miesięcy, kiedy mnie gnębili i w końcu powiedzieli: *Życzymy towarzyszko Dyrektor, żeby jak najprędzej dostała towarzyszka te siostry zakonne*. Kiedy objęłam zakład, było 176 dzieci. I tylko dwie salowe. Ale tak trudnej pracy przy dzieciach o każdej godzinie dnia i nocy nikt nie chciał się podjąć, dlatego chodziłam po zgromadzeniach i szukałam sióstr do pomocy.

### Czy praca w fundacji daje Pani spełnienie?

I to jeszcze jakie! Gdyby ta praca nie dawała mi spełnienia, to na pewno bym tego nie robiła. Choć się przypląca to czasem i zdrowiem, i przykrościami... Wiem, że nasza pomoc jest potrzebna i to decyduje o tym, że człowiek jest szczęśliwy, że może pomóc.

### Dziękuję za rozmowę.

W anińsko-wawerskich wspomnieniach Teresy Żółtowskiej-Kądzielowej, które właśnie wydaje Biblioteka Dzielnicy Wawer, autorka opisuje między innymi, jak bawiła się ze swoją przyjaciółką w Aninie ponad 70 lat temu:

*Robiliśmy sobie w lasku namiot, przewiązując sznurek pomiędzy dwiema sosnami i wieszając koc, po bokach przytrzymywany kamieniami. Wynosiłyśmy tam lalki i szyłyśmy dla nich ubranka albo omawiałyśmy przeczytane książki, wśród których ważne miejsce zajmował cykl Lucyny Czarskiej o dagestańskiej księżniczce Dżawacha.*

Nazwisko Czarskiej nie było mi obce od dzieciństwa. Pamiętam, jak jej książkami pasjonowały się moje cioteczne siostry. Z zacięciem czytałem *Pamiętnik pensjonarki*, chociaż bardziej interesowały mnie wówczas powieści Karola Maya. Ale nic nie wiedziałem o samej Czarskiej. Postanowiłem sięgnąć do Internetu i odkryłem tam fakty, które mnie zaskoczyły. Lidia (a nie Lucyna!) Czarska nie była, jak sądziłem, Polką, lecz Rosjanką. Naprawdę nazywała się Lidia Aleksiejewna Czuriłowa. Jej życiorys był znamienity dla dramatycznych czasów, w jakich dane jej było żyć. Urodziła się w roku 1875 w Carskim Siole, zmarła w roku 1937 w Leningradzie. W latach 1898-1924 pracowała jako aktorka w bardzo prestiżowym Teatrze Aleksandryjskim w Petersburgu (w wyniku przemian rewolucyjnych w Rosji teatr zmienił nazwę, podobnie jak i całe miasto). W latach 1901-1916 napisała około osiemdziesięciu książek, głównie dla dziewcząt, które stały się wielkimi przebojami. Pierwsze książki młodej aktorki zostały pozytywnie ocenione przez Antoniego Czechowa, ale rosnąca popularność Czarskiej wywoływała coraz większą krytykę ze strony pisarzy i znawców literatury. W rezultacie aktorka porzuciła pisanie, a rewolucja bolszewicka zadała jej książkom cios ostateczny. W roku 1920 ludowy komisariat do spraw oświaty nakazał wycofać książki Czarskiej z bibliotek i zniszczyć. Po wyrzuceniu z teatru w roku 1924 aż do śmierci w roku 1937 Czarska żyła w ubóstwie, wspierana przez lojalnych przyjaciół.

W życiu Czarskiej był okres wielkiej sławy, okres ataków ze strony krytyki, i wreszcie okres głębokiego zapomnienia. Przypomina to w pewnym stopniu historię polskiej kompozytorki Tekli Bądarzewskiej-Baranowskiej. Urodziła się w Warszawie w roku 1834 i w Warszawie zmarła 27 lat później. Jej grobowiec znajduje się na warszawskich Powązkach i nikt o niego szczególnie nie dba, co jest o tyle dziwne, że Tekla mimo krótkiego życia urodziła pięcioro dzieci, więc chyba muszą gdzieś żyć jacyś spadkobiercy. Mając 17 lat, tuż przed zamążpójściem, Tekla skomponowała utwór na fortepian zatytułowany *Modlitwa dziewczycy*. Ta nieskomplikowana, ale sympatyczna kompozycja stała się szalenie popularna w świecie, budząc zgorszenie poważnych znawców muzyki, którzy nie mogli pogodzić się z faktem, że nakłady *Modlitwy dziewczycy* przewyższały nakłady nut Chopina i Beethovena razem wziętych. Stopniowo popularność modnego utworu zmniejszała się i Bądarzewska popadła w zapomnienie. Ale nie na zawsze i nie wszędzie. W 2009 roku nagrodę Prix Italia dostał reportaż radiowy Doroty Hałasy i Katarzyny Michalak z Polskiego Radia Lublin zatytułowany *Modlitwa Zapomnianej*, przypominający postać polskiej kompozytorki. Okazało się, że Bądarzewska lekceważona i niemal doszczętnie zapomniana w Polsce, cieszy się wielką popularnością w Japonii.

Prawdopodobnie japoński sentyment do Bądarzewskiej sprawił, że w ponad sto lat po swej śmierci odniosła ona wielki sukces na miarę nagrody Nobla a może jeszcze większy, bo w przestrzeni międzyplanetarnej. Otóż decyzją Międzynarodowej Unii Astronomicznej jeden z nowoodkrytych kraterów na planecie Wenus nosi nazwę *Bądarzewska*, w otoczeniu takich znakomitości, jak królowa Kleopatra czy piosenkarka i bohaterka francuskiego ruchu oporu, Józefina Baker. Dociekliwy czytelnik może zapytać, czy Chopin też ma swój krater. Sprawdziłem w Internecie, ma. Nawet większy od krateru Bądarzewskiej, ale na planecie Merkury.

# Dwugłos o jednej książce

Barbara Wizimirska

## W cieniu poety?

Ks. Jan Twardowski miał niewątpliwie niezwykłą osobowość. Żył w wielkim kokonie ciepłych uczuć i podziwu – za dobroć, wiersze, prostotę, wyrozumiałość wobec ludzi, ukochanie przyrody. Podziw, czułość i uwielbienie emanuje też z książki Aldony Kraus, Jego wielkiej przyjaciółki. Autorka, tak bardzo podobna pod wieloma względami do bohatera Jej książki, sprawia swymi wspomnieniami, że rozczulają nas oboje.

Z jej książki wyłania się ks. Twardowski „jak żywy”, jako bezbronny, ale silny duchem, wielkoduszny i nie bez słabostek. Poeta występują tu w roli pacjenta, domownika, przyjaciela nie tylko rodziny Krausów ale ponadto bardzo, bardzo wielu innych osób.

Pisana jest ta książka wyraźnie z potrzeby serca, z widocznym uwielbieniem Autorki, ale pewnie niełatwo ją będzie czytać osobie przyzwyczajonej do mrocznych biografii pisarzy i poetów – zdesperowanych, zbuntowanych, ulegających nałogom. Są poeci i poeci. Ci pierwsi bywają fascynujący, ale ich prawda o ludziach i świecie jest trująca, choć nieraz urzeka piękną formą i autentycznością bólu istnienia. Inni, jak ksiądz Twardowski, odkrywają w swych utworach piękno świata, uczą optymizmu i wiary. Przez to czasem wydają się naiwni. Infantylni na pierwszy rzut oka, rozczulający, jakoś niedojrzali przez swój optymizm, dziecięce zachwyty nad światem i dziecięcą wiarę. Sceptyczny czytelnik musi zmienić swoje nastawienie, aby dostrzec wartość ich przesłania.

Aldona Kraus znalazła w ks. Twardowskim nie tylko bratnią poetycką duszę, ale i czułą przyjaźń, trwającą wiele lat. Łączące ich więzy nie rozplynęły się we łzach po śmierci ks. Twardowskiego. Przerodziły się w wolę uwiecznienia i popularyzowania twórczości Poety, upowszechnienia Jego filozofii życiowej. Z tego pragnienia zrodziły się wieczory z poezją ks. Twardowskiego organizowane w willi przy Niemodlińskiej w Aninie. Od 2006 roku w czerwcu, blisko daty imienin ks. Jana, fundacja Ave wspólnie z gospodynią przygotowuje tam poetyckie widowiska przypominające wierszę i osobę Poety, popularyzujące jego filozofię życia.

O tych spotkaniach też wiele w książce Aldony Kraus, która jest wspaniałym hołdem dla księdza Twardowskiego. To zbiór wzruszających obrazków, ukazujących Poetę i jego wielbicielkę, która towarzyszy mu jako wierna czytelniczka, a zarazem lekarz, wakacyjna opiekunka. Nie jedyna, ale ważna przyjaciółka, chwala i zachęca do uprawiania poezji.

Znakomita większość Polaków zna wiersze ks. Twardowskiego. Czytając książkę Aldony Kraus mogą spotkać osobę, oznaczającą się nieprawdopodobną skromnością i prostotą, człowieka, który praktykował ewangeliczne ubóstwo, ale po ludzku przywiązywał się do pewnych przedmiotów np. wspomnianej w książce glinianej baby z kogutem. W lustrze wspomnień zobaczą czytelnicy charakter całkowicie pozbawiony próżności, człowieka bezbrzeżnie dobrego, ale nie nudnego. Z opowiadanych historii co raz wyciera mężczyzna filuterny, pełen fantazji i pomysłów, a przy tym dzielnie zmagający się z dolegliwościami swego wieku. I ta Jego wiara, tak autentyczna, że aż budząca zazdrość, wiara promieniująca, wspomagająca wiarę czytelników.

Jako kapłan i poeta ks. Twardowski działał jak magnes na kobiety szczególnie wrażliwe na wartości duchowe. Niezwykle oddanie Bogu ks. Twardowskiego, jego pokora, bezustannie prowadzony

rachunek sumienia oraz ogromne poczucie humoru pozwoliło mu utrzymać odpowiedni dystans wobec pań, które szybko zaczynały mu matkować. O sobie dbał mało, pozostał właściwie cudownym dzieckiem, któremu wszystko się wybacza, bo takie jest dobre i utalentowane.

Autorka książki o ks. Twardowskim nie usuwa się w cień. Przeciwnie, w książce jest w niej prawie równorzędną bohaterką. Chce też zachować pamięć o innych przyjaciółkach Poety, o lekarzach, którzy Mu pomagali. Aldona Kraus wystawia swoistą „kapliczkę” nie tylko ks. Twardowskiemu, ale także siostronom zakonnym i oddanym Poezie ludziorom. Z książki wyłania się obraz liczego środowiska dobrych ludzi, takich, którzy nie wstydzą się prostych wzruszeń.

Małgorzata Dakowska

Aldona

od pięknej przyjaźni

Wydana wiosną 2009 książeczka autorstwa Aldony Kraus już na wstępie cie-szy oko okładką z piękną fotografią księdza Twardowskiego, a kwadratowy format miło się kojarzy z wydawnictwami dla dzieci. Czytelnik podąża za autorką śladem jej przyjaźni z poetą, od jednostronnej znajomości poezji Księdza, poprzez pierwsze z nim spotkanie w wikariatce, i te wszystkie następne – aż po relację ze spotkań po-święconych pamięci Ks. Jana w stale powiększającej się „Janowej rodzinie” interpretatorów i wielbicieli jego poezji.

Pełne uroku, lekkim piórem pisane wspomnienia – czasem błahe epizody, które autorka umie nadać walor literacki ułożone zostały z autonomicznych opowiadań w harmonijną całość. Ta proza jest chwilami poetycka, tu każdy drobiazg zasługuje na czułość i uwagę gdy z obopólnego, dziecięcego zachwyty nad szczegółem, dorosli – ksiądz i lekarka potrafią ‘poetyckim skrótem’ przejść do ogółu i Tajemnicy. Książka daje radość, wzrusza, a czasem zabawia, wręcz rozśmiesza. Autorka zatrzymuje to, co właściwie powinno ulecieć – no bo często jest to właśnie takie „nic”, ale jej temperament, talent i wola sprawiają, że z tego „nic” robi się „coś” – małe, większe, największe...

Czasem jednak chciałoby się powiedzieć: stop – wszystko się zaciera, zapytać, czy aby spisane – czasem po latach – wspomnienia odtwarzają minione chwile do-kładnie... ale czy to jest takie istotne? Albo czy litania nazwisk i imion nie mogłaby być nieco krótsza – bo wymieniane jednym tchem, są nużące. Przycięłabym ten „kon-cert życzeń” przyjaciół, znajomych czy osób prominentnych – ale jak to zrobić, kiedy to już jest cecha autorki, u której tak jak w jednym z rozdziałów – „...wszystko było forte”. I która nie chce pominąć nikogo, kto ogrzał się w ciepłe jej serdeczniej przyjaźni z Poetą.

Nasza doktor Aldona od Pięknej Przyjaźni.

Aldona Kraus: O wszystkim i o niczym.

Rozmowy z Księdzem Janem Twardowskim. Fundacja AVE 2009

Marta Wołodko

## Brylantowy jubileusz

(B. Wizimirska Jubileusz 75-leciaparafii NSPJ w Falenicy 1934-2009)

W roku 2009 przypada 75 rocznica powstania parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Falenicy. Z okazji tego brylantowego jubileuszu Barbara Wizimirska pracowicie zgromadziła obszerny materiał dotyczący historii parafii, działalności księży i parafian oraz oczywiście architektury i wystroju samego kościoła, co możemy podziwiać w postaci książki-albumu, bogato ilustrowanej, nawiązującej graficznie do stylu kościoła.

Na uwagę zasługuje ilość informacji zebranych przez autorkę, co chlubnie świadczy o tym, jak wiele można o tej parafii napisać. Chociaż książka ma charakter dokumentalny, w związku z czym stanowi nieocenione źródło archiwalne, to napisana jest przystępnym, pięknym językiem. Nie przepelniają jej opisy techniczne, które ograniczono do minimum. Duża czcionka i mnóstwo zdjęć sprawiają, że lektura nie dłuży się, a zachęca do dalszego czytania.

W tej historii parafii odnaleźć możemy nie tylko kolejne

dane dotyczące rozbudowy kościoła, ale i wiele ciekawych, a nieznanych szerzej faktów. Na przykład odpowiedź na pytanie, dlaczego kościół znajduje się obecnie po wschodniej stronie torów, skoro opustoszała ona w 1945 r. po likwidacji getta i spłonięciu wielu domów. Dowiadujemy się m.in. o tym, że budowa świątyni natrafiła na bardzo niesprzyjający czas po wojnie, kiedy władza ludowa permanentnie utrudniała prace; że ciągle brakowało pieniędzy. Jednak przedsiębiorczy proboszcz zbierał fundusze nie tylko z dobrowolnych ofiar parafian, ale także organizował akademie, koncerty i zabawy taneczne, a największe zyski przynosiły loterie fantowe!

Rozdział, dotyczący lokalizacji kościoła i jego stylu architektonicznego, przybliżył nam zarówno zewnętrzny, jak i wewnętrzny wystrój świątyni. Czytamy, że dzisiejszy murowany budynek, ukończony w 1959 r. stylem nawiązuje do neoromanizmu, czego odpowiednikami są także kapitele kolumn w środku. Książka przedstawia sylwetki i twórczość artystów, biorących udział w

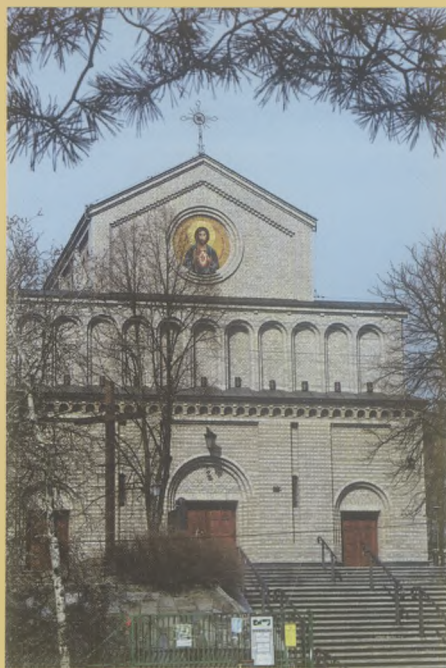


dekoracji wnętrza, a szerzej wspomina o artyście-plastyku, Zbigniewie Łoskocie, którego autorstwa są wszystkie nawiązujące do stylu bizantyjskiego polichromie, mozaiki i płaskorzeźby, a także witraże. Każde dzieło sztuki opatrzone jest nie tylko komentarzem, dotyczącym jego autora, ale i historią postaci, przedstawionych na obrazach, witrażach czy polichromiach. Książka przypomina legendy i wyjaśnia symbolikę zawartą przez artystów, a przy każdym nawiązaniu umieszczone jest zdjęcie ilustrujące opis. Co ciekawe, w blendzie nad wejściem do świątyni Chrystus z łacińskim błogosławieństwem figuruje dopiero od 2001 r. Przedtem można było oglądać tam wizerunek Jezusa Miłosiernego.

Książka zawiera również skrócony opis działalności parafii w postaci *Kroniki ważniejszych wydarzeń*, opatrzonej fotografiami, m.in. z wizyty Matki Teresy z Kalkuty.

Autorka przybliżyła nam działalność kolejnych duszpasterzy. Zamieszcza fotografie z uroczystości kościelnych oraz szerokie opisy działalności niezwykle aktywnych parafian falenickich, którzy skupiali i skupiają się w grupach muzycznych, modlitewnych, oazowych, rodzinnych, neokatechumenalnych, AA i innych, a także wspomina o działalności w *Wiadomościach Parafialnych*, bibliotece parafialnej, księgarni czy Parafialnym Klubie Sportowym. Książkę wieńczy kronika najważniejszych inwestycji parafii. Autorka nie zapomiała o podziękowaniach...

Wydawnictwo jubileuszowe stanowi przystępne kompendium wiedzy o całym okresie istnienia parafii w Falenicy i warto, aby każdy jej członek posiadał w swojej bibliotece jego egzemplarz. Ale okolicznym mieszkańcom również gorąco polecam zainteresowanie się tą pięknie przygotowaną pozycją. Zwłaszcza aninianom, których obecny proboszcz przybył z Falenicy...



Fot. Zdzisław Wizimirski





Marta Wołodko

## Poskromić tango – przed Sylwestrem

Podążając rytmem tanga można zawędrować daleko... nawet do Warszawy – do Klubu Tango Argentyńskiego „Złota Milonga”. Doświadczenie, wiedza ani wysokość obcasów nie grają roli. Wystarczy chcieć! Tam też wybrałam się w pewien mroźny, jesienny wieczór, mając jedynie mgliste pojęcie o tym, co mnie niedługo czeka.

Łatwo było ulec atmosferze tego niezwykłego miejsca. Elegancka sala taneczna z ogromnym lustrem, czerwono – złote obicie mebli otaczających parkiet, purpurowe zasłony, piękne wizerunki tancerzy... Wszystko to w łagodnym oświetleniu tworzyło niepowtarzalny klimat. Muzyka i sunące po parkiecie pary dopełniały efektu.

Pierwsze kroki w tangu argentyńskim postawiłam na lekcji dla początkujących, odbywającej się tutaj w każdą sobotę przed milongą. Zaintrygowana pasją mojego mężczyzny dałam się skusić. Wrażenia z zaledwie jednego wieczoru wystarczyły mi, by powziąć postanowienie rychłym powrocie to tego magicznego miejsca.

Właściciel klubu, Jacek „Milonga” pokazał paniom, jak wyczuć partnera, a panom, jak dobrze poprowadzić partnerkę. Uczył zmiany ciężaru, kierunków w tańcu, podstawowych kroków. Początek wieczoru należał do par dopiero zaczynających przygodę z taniem.

Prawdziwa uczta dla oka zaczęła się w momencie rozpoczęcia milongi, na której zjawili się stali bywalcy. Trudno było znaleźć wolne miejsca - stoliki od początku imprezy są już zarezerwowane na nazwiska par. Po każdej tendze parkiet gęstnieje od coraz to nowych tancerek i tancerzy w każdym wieku. Parkiet ożywa za sprawą szykownych partnerek towarzyszących równie eleganckim partnerom. Pary pięknie różnią się stylem – zarówno stroju

jak i tańca.

Wśród początkujących pań niewątpliwie znajdowałam się w uprzywilejowanej sytuacji, ponieważ prowadził mnie doświadczony partner. Ja tylko pozwoliłam się poprowadzić, a tango po prostu działało się jednocześnie w nas i poza nami. Mimowolnie poniosło nas po parkiecie.

Przy pierwszym zetknięciu z taniem nie ma miejsca na szaleństwo. Jest za to miejsce na wsłuchanie się w jego temperament – wdzięczny, a zarazem nieznoszący sprzeciwu. Podążając za głosem tanga w objęciach najbliższej osoby wkracza się w sferę niemalże sakralną, zamykając parę w kręgu wirującego tanga i w kręgu zatrzymanego na tę chwilę czasu. Liczy się tylko tango i my dwoje. Kiedy jesteś w tańcu, nie istnieją inne pary na parkiecie, a tym bardziej przy stolikach. Znika świat zostawiony za progiem „Złotej Milongi”.

Tango porywa Cię swoją dzikością. Uparcie gna do przodu. Jak dziki koń, którego chciałoby się dosiąść. Jednak próbując poskromić jego gwałtowność, sami dajemy się porwać i już gnamy razem z nim. I wcale nie chcemy przestać.

Ten niezwykły wieczór ukoronował pokaz profesjonalistów z Argentyny, którzy pierwszy raz zawitali do Polski, by zatańczyć dla nas na najwyższym poziomie. Para tancerzy dała zachwycający i budzący w pełni uzasadnioną zazdrość, improwizowany popis. Od razu dało się zauważyć, że w ich krwi tango płynie niemal od urodzenia. Zabawa trwała dalej, my jednak musieliśmy już opuścić milongę...

Podczas lekcji usłyszałam od jednego z partnerów, że pierwszego wieczoru tango zmienia całe życie. Może to prawda? Może nie poskromię tanga, ale na pewno dam mu się porwać.

Cecylia Ksenia Zimna

## Ulica miła – dr Józefa Strusia

Dla każdego czas aktywności zawodowej szybko mija. Pozostają wspomnienia.

Emerytura to okazja do pracy i realizacji siebie dla INNYCH. Właściwie moja praca zawodowa także była pracą „dla innych”, bo tak się pracuje w SŁUŻBIE ZDROWIA. A może powinnam napisać – powinno pracować? Oto moje wspomnienia z tej służby.

Ukończyłam Szkołę Medyczną w Gdańsku-Wrzeszczu w zakresie elektroradiologii i z „nakazu pracy” zostałam zatrudniona w Warszawie w 1954 r. – w Więziennym Szpitalu na „Gęsiówce”, a następnie w Centralnym Szpitalu Więziennym przy ul. Rakowieckiej.

Pierwsze samodzielne zetknięcie się z prawdziwym pacjentem było dużym przeżyciem. Szpital – miejsce różnorodnego cierpienia, a do tego więzienie, w którym pozbawieniu wolności musieli znosić karę. Często za walkę z systemem komunistycznym

W tych warunkach nauczyłam się właściwego podejścia do pacjentów: szanować ich godność i choć odrobinę wspierać. Tam poznałam prawdziwe cierpienie i bezsilność...

Zanim zacząłam pracę w przychodni w Wawrze, zmieniałam kilka miejsc zatrudnienia: były to m. in. Szpital Czerniakowski, Przychodnia Sportowa YMCA, Centralny Szpital Kolejowy – pracownie rentgenowskie.

W 1967 r. podjęłam pracę w Dzielnicowej Przychodni Obwodowej nr III przy ul. Strusia 4/8 w charakterze technika fizykoterapii. Przychodnia jak na owe czasy piękna, z laboratorium, stomatologią, rentgenem, fizykoterapią wyposażone w nowoczesną aparaturę oraz gabinety lekarskie z rozszerzoną specjalnością, także poradnią pediatryczną. Kierownikami Przychodni byli kolejno niezapomniani w Aninie – dr Jerzy Hellman, prof. dr Antoni Margiewicz, dr Wojtowicz-Podgórski, dr Teresa Szymańska – będąca zarazem lekarzem rejonowym, która otaczała troskliwą opieką kochających ją pacjentów. O wspaniałej dr Marii Goryc-Ostrowskiej pamiętają aninianie i nie tylko. Był jeszcze z nami fantastyczny, dowcipny, sympatyczny dr Ryszard Zwierowicz. Pracował w Starej Miłosnej w przychodni (Grająca Szafa), ale później należał do nas.

Różne dzieje przechodziła przychodnia przy ul. Strusia – remonty, remonciki, po których atmosfera była coraz miłsza dla pacjentów, lepsze warunki pracy personelu (byliśmy bardzo z sobą zgrani i bardzo, bardzo życzliwi). Po przejęciu przychodni przez władze gminy i nowej dyrekcji nastąpił skok modernizacyjny obiektu zgodny z wymogami europejskimi. Obecnie mamy wspaniałą placówkę z pełną obsadą specjalistyczną, Służbą Zdrowia z prawdziwego zdarzenia. – wszystko nowiutkie, błyszczące – aż miło czekać w kolejkach!

# Okiem gościa



Bywa, że goście odwiedzają Anin także wieczorową i smętną listopadową porą. Jest ciemno, mokro i bezludnie. Zdarza się dojrzeć przemykającego kota, ale trudno się go dopytać o ulicę Trawiastą, gdzie pod nr 10 podobno buzuje życie nie-telewizyjne.

Dlaczego właśnie na Trawiastej, dość daleko od głównych szlaków komunikacyjnych? Długachna ta ulica kiedyś była wiejską, wyboistą drogą bez chodnika i dopiero niedawno dorobiła się porządnej nawierzchni, chodników, oświetlenia. Kwestia przypadku, jak prawie zawsze w wawerskich osiedlach pozbawionych wyraźnego centrum. O takim centrum, gdzie można zaspokoić potrzeby bytowe, urzędowe, społeczne i kulturalne marzą mieszkańcy. Dawne letniska miały swoje bezsporne uroki, ale przekształcanie ich teraz w mini-miasteczka jest zadaniem ponad siły władz dzielnicy Wawer. Czasami jednak uda się im zrobić coś na miarę naszych czasów i potrzeb. I to nawet wbrew protestom mieszkańców niespokojnych o swój święty spokój. Efekt widać na Trawiastej 10.

Wśród willowych rezydencji różnych rozmiarów i urody stoi zgrabny budynek największej dzielnicowej biblioteki, prawdziwej dumy Anina. Przybysz z Falenicy, gdzie wypożyczalnia książek dusi się od nadmiaru dzieł i czytelników, a o miejsce na postawienie nogi trzeba nieraz walczyć, może tu się czuć porażony rozmiarami wypożyczalni, ilością komputerów, dobrymi warunkami dla wystaw, odczytów i spotkań. Szczęściarze aninianie niewątpliwie delektują się możliwościami, jakie stwarza posiadanie takiej biblioteki. Bo to nie tylko książki, ale i inna strawa kulturalna. Tym razem spróbowałam poezji.

Anin lubi się afiszować jako osiedle poetów i niech mu będzie. Przecież ani w Falenicy, ani w Radości nie mieszkali tacy ulubieńcy bogów jak Gałczyński czy Tuwim, nie pomieszkiwał tam ks. Twardowski, a w Aninie owszem. Ernest Bryll, którym się Falenica szczyci, nie jest tam jednak noszony na rękach. A Anin hołubi swoich poetów, często pojawiają się na łamach MNA, stwarza im warunki dla bezpośredniej konfrontacji z odbiorcą. Tym razem (7 listopada) występ dwojga poetów związanych z Centrum Kultury na Bemowie – Sylwii Stawasz i Tomasza Ososińskiego z grupy Art B.

Nie mnie sądzić o jakości tej poezji. Były czytane wiersze poruszające wyobraźnię i takie, które pisane szyfrem dawały coś do zrozumienia. Lubię zgadywanie pod warunkiem, że zagadki nie są zbyt trudne, a poezja da się odróżnić od prozy, a proza pozwala rozpoznać o co chodzi. Dlaczego opis różnych czynności podczas dnia „Gdy umierał Michael Jackson” został przez Autora nazwany wierszem? Pewnie pytanie było zbyt głupie, bo Autor popatrzył na mnie skonfundowany. Ale jego migawki z podróży po Szwajca-

rii i Niemczech były interesujące, zwłaszcza dla tych, którzy byli w anonsowanych miastach. Ależ narobił apetytu! Szkoda, że nie było do tego szerszego komentarza. Pani Stawasz, z kolei, zachwyła mnie jednym wierszem (rymowanym) o sobie (?). I już. Czytanie wierszy urozmaicał Ryszard Pieczatowski śpiewający smętnie o jesieni. Cichutko modlił się Okudźawą, podziwiał „Amsterdam, port wielki jak świat” Breła.

Takie już mam staroświeckie gusta, że doceniłabym dobre rymy i wyraźne nastroje. Pewnie się narażę współczesnym poetom, ale niech tam. Uważam, że wiele ryzykują czytając swoje utwory. Nawet gdy nieźle czytają. Ale przecież te ich wiersze-niewiersze, wymagają szczególnej interpretacji, same nie mogą się obronić, nawet gdy budzą przelotne wzruszenia. Gdy śpiewane – pozwalają na dostrzeżenie zawartej w nich muzyki, mówione – brzmią cichutko, jeden nakłada się na drugi, zawieszono są w próżni. Brakuje im kontekstu okoliczności, słuchaczom – wiedzy o osobach autorów. Ci dają zbyt mało czasu, aby zachwycić się obrazami malowanymi słowami, rzadko kiedy wyłania się ze słów temat wiersza.

Tak to przeżywając poezję nieznaną mi wcześniej poetów, dowiedziałam się, że wieczory poetyckie mają już w bibliotece na Trawiastej długą tradycję. O spotkaniach z autorami prozy już wiedziałam wcześniej, gromadzą one zwykle więcej amatorów, zwłaszcza gdy autor szerzej znany. Było już tych spotkań wiele od chwili, gdy przed dwoma laty biblioteka zaczęła funkcjonować w nowym budynku. Poezję upowszechnia także Klub Kultury Anin. Miałam przyjemność być tam w październiku na spotkaniu z wierszami Dariusza Ososińskiego. Czytały je osoby z widowni. Wybór był indywidualny, wykonanie często wzruszające. Autor mówił trochę o sobie, pokazywał na ekranie jak, podczas Nocy Muzeów, powstawał gliniany odlew motocykla i ogólnie budził podziw szczęśliwym połączeniem paru talentów. Podobną formułę – amatorskiego czytania – ma mieć kolejne spotkania w KK Anin w końcu listopada poświęcone wierszom Katarzyny Nowak.

Czy dość chwaliłam bibliotekę? Na stulecie Anina należy przynajmniej wymienić wszystkie jej zalety poczynając od kompetentnego personelu, bogatych zbiorów (180 tys. książek!), możliwości korzystania nie tylko z katalogu komputerowego, ale i rezerwacji książki tą drogą, przedłużenia terminu wypożyczenia czy uzyskania informacji, gdzie, poza Aninem, można daną książkę wypożyczyć. Raz w tygodniu spotykają się tu niepełnosprawni, którzy słuchają lektury i mają zajęcia plastyczne. Dwa razy w tygodniu przychodzą na czytanie dzieci, często odbywają się dla nich konkursy. O wystawach i spotkaniach już wspomniałam, a teraz złożę życzenia wszystkim osiedlom wawerskim, aby i one, jak najszybciej, doczekały się takich bibliotek. Amen.

# Najserdeczniejsze Jubileuszowe Życzenia

W toku przygotowań do Jubileuszu 100-lecia Anina nie może nam umknąć inny „niecodzienny” Jubileusz: 10-lecia naszego anińskiego pisma „MIĘDZY NAMI ANINIANINAMI”, przyjaciela i zawsze z niecierpliwością oczekiwanego gościa w wielu anińskich domach.

To właśnie „MIĘDZY NAMI ANINIANINAMI” zawsze pamięta i nam wszystkim przypomina o ważnych rocznicach, anińskich jubileuszach czy życzeniach dla wielu zasłużonych, a jednocześnie żyjących cicho mieszkańcach Anina. Zespół redakcyjny jest inicjatorem wielu anińskich uroczystości. Po prostu zawsze pamięta o przyjaciółach, więc wierni przyjaciele pamiętają o naszym „NIECODZIENNIKU”.

Dla całej Redakcji „MIĘDZY NAMI ANINIANINAMI” z okazji jubileuszu, za włożony wieloletni wysiłek wydawniczy, za benedyktyńską pracę w przypominaniu naszych anińskich korzeni. składamy najserdeczniejsze życzenia: życzymy kolejnych jubileuszy i jak najwięcej radości z wykonywanej pracy.

Redakcji i współpracownikom „MIĘDZY NAMI ANINIANINAMI” najserdeczniejsze życzenia składa cała Rada Osiedla Anin.

Z wyrazami szacunku  
w imieniu Rady Osiedla.

**Janusz Gałda**

ANIN, 2009



## SPIS POMYSŁÓW I PROGNOZA ICH REALIZACJI

Zestaw pomysłów, jak uczcić 100-lecie Anina, o których nadsyłanie apelowaliśmy w MNA w mijającym roku, był obszerny. Przyjęty program obchodów jest niezmiernie ambitny, a w jego przygotowanie zaangażowało się wiele osób.

Ale w realizację – już zdecydowanie mniej...

Dlatego postanowiliśmy sprawdzić, co z tego programu ma szansę przypominać aninianom, Wawrowi, Warszawie i – światu o jubileuszu stulecia naszego osiedla.

Sprawdza się pomysł z darami dla Anina: swoje prace Aninowi dedykowali autorzy tacy jak: Teresa Żółkowska-Kądziałowa, której skromna książeczka, zawierająca wspomnienia o starym Aninie ukaże się wkrótce, dając początek serii przygotowanej „na stulecie”. Swoje wiersze „podaował” Aninowi D. Osiński. Myślę, że w ich ślady pójdą także inni autorzy osiedla poetów.

Przysłano na ogłoszony w lokalnej prasie apel stare przedmioty związane z Aninem. Będą one pokazane na pierwszym „stuletnim” spotkaniu, organizowanym przez Towarzystwo Przyjaciół Warszawy Oddział Anin oraz Liceum XXVI – już 30 stycznia 2010 r. w budynku liceum. Ofiarowanie na tę imprezę pysznych, ponoć ogromnych tortów zgłosiły firmy i prywatne osoby. Wystąpią artyści – absolwenci Liceum. Przewiduje się wręczenie pamiątkowych wyróżnień.

Bogaty program zapowiedział Klub Kultury Anin. Czekają nas promocja specjalnego wydawnictwa, pokazy i tańce na otwartym powietrzu, i wiele miłych niespodzianek.

Pozytywnie odniosło się Muzeum Narodowe do projektu Biblioteki Wawerskiej zorganizowania w głównym jej budynku na ul. Trawiastej wystawy prac ks. Jerzego Wolffa. Przygotowania do niej trwają.

Przywieziono „kamień stulecia”, na którym zawiśnie tablica, poświęcona ks. Jerzemu Popiełuszcze. Kamień złożony już został na miejscu dlań wybranym – u stóp anińskiego kościoła.

Stowarzyszenie Właścicieli Nieruchomości energicznie przygotowuje się do wystawy fotograficznej starej i nowej architektury Anina.

Zebrano aż dziesięć zgłoszeń gotowości udziału w otwarciu swego ogrodu dla gości i pokazania w nim czegoś osobliwego, ciekawego. Koordynacją „OTWARTYCH ANIŃSKICH OGRODÓW” zajmie się też S.W.N.A.

Inauguracja oficjalna roku jubileuszowego, która ma odbyć się w Muzeum Historycznym w Warszawie, przygotowywana jest od kilku miesięcy. Program zaproponowany przez zespół aniński spotkał się z aprobatą i warszawskiego Biura Kultury, i Dyrekcji Muzeum. Trwa jednak wymiana listów, prowadzone są dyskusje na temat finansowania tej bogatej w niespodzianki imprezy.

Dzielnica Wawer zapowiada wydanie jednodniówki w postaci wkładki do „Kuriera Wawerskiego”.

Jeszcze bardziej niż co roku interesująco zapowiadają się imprezy, organizowane przez Bibliotekę (Dzień Zielonego Konstantego), Święto-Jana – spotkanie przyjaciół ks. J. Twardowskiego przy ul. Niemodlińskiej i „licealna specjalność” – święto poezji i poetów – Tuwimiada.

Z jubileuszowym rokiem mamy nadzieję żegnać się przy wspólnej, anińskiej choince...

Coś z tego programu uda się zorganizować – mimo kryzysu – na pewno.

Choć może nie wszystko tak, jak o tym marzymy. (ts)